№ 20. Warszawa, dnia 6 (18) Maja 1881 r. Rok II.




PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ SRODĘ.

POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

**Warunki prenumeraty Edycyi I-ej,** w Warszawie: Miesięcznie kop. 42, kwartalnie rs. 1 kop. 25, półrocznie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 5. Na Prowincyi: Kwartalnie rs. 1 kop. 60, półrocznie rs. 3 kop. 20, rocznie rs. 6 kop. 40.

ADRES REDAKCYI: **ulica Niecała Nr 8.** Cena pojedyńczego numeru 25 kop.

**Warunki prenumeraty Edycyi II-ej,** w Warszawie: Miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9. Na Prowincyi: Kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

## SERCEM ZA SERCE.

Było ich dwoje... hoża dziewczynka,
Jak pączek róży świeżo rozwity;
Niewinność w oczach—poważna minka,
Niby pół-anioł i pół-kobiety.
Dłoń pracowita trzyma robótkę,
Oczęta gonią ściegi po ściegu —
Lecz czemuż drżą tak rączki malutkie —
Na liczku płomień, lub barwa śniegu?..
Obok niej chłopiec, jak wiosna młody,
Duszę ma w oku, serce na dłoni;
Zapał rumieńcem krasi jagody,
Namiętnym szeptem modli się do niej:
— Urocza moja!.. mój ty aniele!..
Powiedz żeś moja... Ach! ja szaleję —
Toby już szczęścia było zawiele...
Więc daj mi tylko słabą nadzieję,
Że kiedyś... później... rączyny obie
Złożysz z ufnością w tę rękę chciwą;
Że ja paluszek ten przyozdobię
W ślubnej obrączki, złote ogniwo —
Że się upoję ust tych nektarem —
Z modrych tych oczek, niebiańską rosę
Spiję — osuszę ust moich żarem...
A góry na mych barkach przeniosę!
Zdobędę skarby świata przebojem —
Pójdę w zapasy z naturą całą,
Aby pod marzeń słonecznych rojem,
Tylko to czółko się pochylało.
W dniu naszych ślubów, porzucisz pracę,
Co ślad na rączce ślicznej wyciska,
Bo nieskończoną z góry opłacę
Płacą, co szczęściem w oku połyska.
Powszednią troskę przyszłość pogrzebie —
Pełnemi dłońmi rozkoszy żniwo
Będziemy zbierać na szczęścia glebie,
Tylko bądź moją! — bądź mi życzliwą...
Ja ci przysięgam na miłość moją,
Że mi twe szczęście droższe nad życie —
Toż żadne moce się nie ostoją,
Gdy bodźcem czynów—jego zdobycie!..

— Ach! nie... zaklinam—dziewczę odpowie—
Nie łudź mię takim szczęścia obrazem;
Czyliż nie czujesz, że w każdem słowie
Jest coś, co boli i drażni razem.
Jam nie laleczka pusta salonu,
Co życie na dni uciechy dzieli —
Co u podnóża swojego tronu
Radaby widzieć rój wielbicieli...
Ja się nie lękam pracy i znoju —
Nie chcę szkodliwym być pasożytem,
Co jak zdradziecka gałęź powoju,
Własnej podpory ucztuje bytem.
Perły — brylanty — pałace — stroje
To świetna życia próżnego raca...
Ja ich nie pragnę — ja się ich boję,
Bo w nich się serce w kamień obraca.
Miłość i spokój — mierny dostatek —
I obowiązek święcie pojęty —
Na ustach piosnka — we włosach kwiatek —
Oto najmilsze dla mnie ponęty...
A gdy świat zburzy twoje nadzieje,
Gdy się twe czoło pochyli troską,
Ja ciepłem słówkiem pierś ci rozgrzeję,
Albo ci pomoc wymodlę Boską!
Razem w nieszczęściu, i w szczęściu razem,
Ja twoją radą... ty moją wolą...
Stal się hartuje miększem żelazem:
Ten przykład będzie żony twej rolą.
Porzuć przysięgi i obietnice,
Które za miłość bogactwem płacą;
Im są ciaśniejsze słowa granice,
Tembardziej czyny w treść je bogacą.
A gdzie obietnic, przysiąg zbyt wiele,
Tam możność z chęcią bywa w rozterce...
Ja każdą z tobą dolę podzielę,
Tylko płać zawsze—sercem za serce!..
Spojrzał się chłopiec — łza błysła w oku —
Z czoła wystrzela myśl wniebowzięta —
Słowa zamarły w uczuć natłoku :
— Jak ja cię kocham — o, moja święta!..

*Z. Łempicka.*

# WYWRÓŻONA.

NOWELLA

SEWERA.

(Ciąg dalszy).

Gustaw schował pieniądze, zapiął surdut, opuszczając jeden z tysiąca tak dogodnych dla mieszkańców Londynu, przybytków.

— Pierwsza „zmiana losu“ dokonana, — zegarka na fanty — myślał narzucający się opiekun, pędząc kebem do wdowy Hay. Bo jakże nie ratować dziewczynki z Davonshire — dwóch imion Mary-Jane, która nie wie, że ma czarne

oczy... właścicielki maszyny pikującej—czternaście kaftaników?...

Refleksya na później, dziś pędźmy w prostym kierunku za popędami naszych uczuć, o ile koła keba w pośpiechu wydążyć nam mogą.

Dżentlemen był wesoły. Koła keba, ciągnione angielskim kłusem, mijały ulicę po ulicy, póki nie stanęły przed domkiem wdowy Hay.

Zatrzymujący się keb i młotek bijący o drzwi domu, ściągnął do okien kumoszki i samą wdowę, która również otworzyła okno pierwszego piętra.

— Czego i po co?—zapytała energicznie, wychylając głowę.

— Czego?.. zapłacić rachunek!.. po co?.. zabrać rzeczy!—rozumiesz pani teraz—odparł stukający.

— Czy rozumiem, czy nie rozumiem, to moja rzecz; ale to wiem, że nie otworzę... słyszysz! — odparła wdowa.

— A to dlaczego!— krzyknął młody dżentlemen.

— A któż mi zaręczy, że mnie nie udusisz?— rzuciła kwestyę naturalnie i swobodnie. Jestem sama, sama jedna w całym domu.

Okna kumoszek otworzyły się.

— Czy mogę otworzyć nieznajomemu mężczyźnie?—zapytała wdowa sąsiadek.

Przeczące kiwanie głowami i ciche: „nie,“ — umocniły wdowę Hay w wytrwałości.

— Nie bój się, moja staruszko, nikt niema zamiaru dybać na twoją skromność, — odezwał się woźnica z kozła keba, mrugając na kumoszki.

— Milcz!—krzyknęła strasznym głosem oburzenia wdowa, gdyż nie tajne były jej i kumoszkom zamiary sąsiada z trzeciego domu, który, co do wieku pani Hay, miał zdanie wprost przeciwne, jakie ośmielił się wygłosić dorożkarz.

Kumoszki uśmiechały się, gdyż woźnica nie przestawał mrugać oczami.

Dżentlemen w coraz większej passyi stukał do drzwi.

— Wyłam drzwi! Ach! gdyby wyłamał! Moje najdroższe, gdyby drzwi wyłamał, — kwiliła z okna słodziutkim głosem wdowa.

— Sprowadź policyanta! — dał rozkaz młody człowiek woźnicy.

— Stara, stara — przemówił wesoły stangret z kozła,—radzę po przyjacielsku, otwórz i skończ, a dżentlemen, zaręczam, dorzuci szylinga. Widzisz, moja stara, czy tak, czy siak, otworzysz, a później będzie wstyd...

— Nie tykaj mnie... ty łotrze, bo ja nie jesem twoją! — wołała z największem oburzeniem obrażonej dumy, wdowa.

— Ej, stara! przecież nie oszalałaś do tyla, abyś miała zamiar jeszcze raz wydać się; cóż ci więc szkodzi, gdy cię ludzie nazywają po imieniu?.. Do widzenia!..

To mówiąc, woźnica świsnął, koń ruszył, kumoszki uradowane śmiały się, a wdowa dla ukrycia gniewu, zeszła na dół opatrzeć wszystkie rygle drzwi, które—przypuszczać należało—miały za chwilę wytrzymać szturm.

Po skończonej obserwacyi wróciła na swoje miejsce, prowadząc z kumoszkami wychylonemi z okien swobodną rozmowę, jak przystoi na osobę respectable — w średnim wieku wdowę, stan zmieniającą — i właścicielkę domu, po dwudziestopięcioletnich wypłatach rat.

Z rozmowy tej, dżentlemen przechadzający się po ogródku dowiedział się, jako Mary-Jane Clive — nietylko, że jest krnąbrną i zuchwałą, złą i mściwą, nie tylko, że jest kokietką, — ale nadto dziewczyną chciwą i skrytą.

Ostatnie dwa wyrazy były wymówione z przyciskiem, przy tajemniczych znakach głową i oczami.

— Ależ mises Hay, czy nie przesadzasz? — spytała się spuszczając oczy sąsiadka, która właśnie otrzymała to telegraficzne ostrzeżenie.

— Czy nie przesadzam?.. ha!.. ha!.. to zabawne!.. czy nie przesadzam, moja dobra, Beg!.. Przecież dziewczyna ta zarabiała przez cały czas pobytu u mnie funta tygodniowo, a na mieszkanie nie miała pięciu szylingów. Nie jadła, nie piła, nie stroiła się,—gdzież podziewała pieniądze—gdzie?—odpowiedzcie moje najdroższe — gdzie?..

Głuche milczenie wkrótce zostało przerwane tententem konia i turkotem kół keba, wiozącego policyanta.

— Dobry wieczór, stara!— przemówił pierwszy, uchylając kapelusz, woźnica.

— Patrzcie!—policyant przestępuje próg mego domu! Napaść! gwałt! hańba!.. patrzcie!.. Ale wpierw trupem padnę, a nie dam splamić mego mieszkania... Ratujcie!... — wołała wdowa!..

Pierwszą gwałtowną wycieczkę z twierdzy wdowy Haj, policyant zniósł z zimną krwią anglika.

— Uspokój się pani — przemówił poważnie, stając za sztachetami ogródka, — nie przychodzę dobijać się do drzwi twego domu,—noga moja nawet nie stanie na twym gruncie, ale ośmielę się na uwagę, czyby nie było rozsądniej oddać odrazu cudzą własność?..

— Kto ci dał prawo uczyć mnie rozsądku — zapytała wdowa, i jakby sobie przypomniała, wybuchnęła dalej gwałtownie:

— A toż on mnie nazwał złodziejką!.. słyszałyście?.. czy nie tak—co?!. Wyraźnie mnie nazwał złodziejką!...

— Tak, tak!—powtórzyła pani Beg.

— Tak!—poświadczyły inne.

— Sprawa przegrana, sir,—szepnął policyant młodemu człowiekowi. Nie trać czasu, sędziego znajdziesz jeszcze na swojem miejscu, w pięć minut otrzymasz wyrok, a wtedy... no, wtedy inna historya.

Rada policyanta okazała się jedyną, usłuchano jej, dżentlemen skoczył do keba, policyant się cofał, podczas gdy woźnica, z zawsze jednakową swobodą kłaniając się kapeluszem, odezwał się z uśmiechem:

— Do widzenia, moja lady!..

Kumoszki przychylnie kiwały głowami.

— Do widzenia, stara — dodał zacinając konia.

Kumoszki się uśmiechnęły, wdowa Hay z impetem zamknęła okno...

II.

W godzinę po opisanych przed domem wdowy Hay zaszłych wypadkach, na małej stacyi kolei żelaznej, mężczyzna przyjemnej powierzchowności, czerwony i dobrodusznie uśmiechnięty, pijąc arak z gorącą wodą, spisywał w towarzystwie młodego dżentlemena rachunek rzeczy, dyktowany przez smutną Mary-Jane Clive.

— Jesteś, miss, zdecydowaną przysiądz, jako sporządzony spis jest dokładnym—rzekł po skończeniu pracy prawnik. To tylko forma, na którą należy odpowiedzieć przy świadkach.

Miss odpowiedziała, świadek podpisał.

— Wszystko więc w porządku—zadecydował poseł lorda maira, a zarazem sędziego, i nic nam nie pozostaje, jak zdobyć się na odwagę i zajrzeć w oczy wdowie Hay.

Miss zadrżała — dżentlemen się uśmiechnął, dodając:

— W czarne, ogniste, piekące oczy wdowy Hay.

Poseł lorda maira, ostatni haust pociągnął ze szklanki i uśmiechnął się.

— Nie takie sprawy i nie takie wdowy przechodziły przez nasze ręce—mówił, mrugając raz lewem, drugi raz prawem okiem. Nie upłynie godzina, gdy powrócę.

Poseł lorda burmistrza skłonił się z przeświadczeniem swej siły, zapinając na ostatni guzik wytarty surdut.

— Jeszcze jedna szklanka ponczu — rzucił kwestyę dżentlemen.

— Wpadasz w moją myśl, sir,—odparł poseł. Byle tylko duszkiem,—czas, to pieniądz, a więc go szkoda.

(c. d. n.)

## Z TYGODNIA.

— W powszednie sprawy naszego życia wplótł się wstęgą złotą „Koncert historyczny“ muzyki polskiej, podjęty staraniem p. Adama Münchejmera, a mający na celu poparcie wydawnictwa Oskara Kolberga. To, co nam drogie, ocknęło się w duszy, i przenosząc w zamierzchłe czasy przeszłości.

Uroczysta cisza zaległa salę, gdy za dotknięciem batuty dyrektora, chór artystów zaintonował *unisono* „Boga Rodzico,“ i przed oczyma duszy powstał zbrojny hufiec hussarzy, którzy w stal okuci, szli do boju, — pewni zwycięztwa, bo ich hasłem—Bóg i miłość ziemi rodzinnej...

Oprócz boleści, wywołanej echami dawnemi, dziwne uczucie radości przepełniło serca obecnych; wielu z nich, choć słyszeli nazwiska: Wincentego z Szamotuł, Mikołaja Gomółki, Grzegorza Gorczyńskiego, — nie mieli wyobrażenia o wspaniałej prostocie tych tonów swojskich, zachowujących przedziwnie typ melodyi narodowych.

Wiek XVI, słusznie złotym nazwany, tak szczodrze darzący nas plejadą poetów i mówców, nie poskąpił też mistrzów w muzyce. Chopin, Moniuszko, pełną dłonią czerpać mogli natchnienie w tej skarbnicy tonów czysto polskich, których twórcy kształcili się na wzorach kościelnej muzyki włoskiej, lecz melodyi swojskich nie zatracili, idealizując je tylko.

Piękna nasza przeszłość odbija się wiernie w tych wspaniałych prostotą tonach, gdy w kilka wieków później — ból, tęsknota, rozpacz, dźwięczą skargą w pieśniach Chopina i Moniuszki.

Przejście między temi dwoma odmiennemi typami melodyi narodowej, zajęła szczupła garstka najmniej zdolnych kompozytorów, na schyłku wieku XVIII-go, przesiąkli oni wychuchaną i lekką muzyką francuzkich autorów. Lecz i tu polski charakter nie zaciera się, tworząc w utworach Bogusławskiego, Kamieńskiego, a później: Elsnera i Kurpińskiego wybitną cechę.

Szczegółowe recenzye z tego sympatycznego i pouczającego koncertu,—dały pisma codzienne, my tylko, dzięki serdeczne składamy artystom i amatorom, za urzeczywistnienie tak uczciwej i pięknej myśli p. A. Münchejmera, bowiem wielką on podjął zasługę, zaznajamiając ogół z pierwszemi twórcami muzyki polskiej, i koncert na

powszechne żądanie drugi raz został powtórzonym.

Wymienić przytem musimy nazwiska wykonawców, którzy brali udział w tym koncercie: pp. Górski, Noskowski, Michałowski, Stuczyński, Thalgrün, Stiller, Niedźwiedzki; panie: Kleczyńska, Rewolińska, Mianowska, — nie mało przyczynili się do osiągnięcia pięknego celu, a fundusz ztąd zebrany posłuży do wydania dalszych dwóch tomów pomnikowego dzieła Kolberga: mamy nadzieję, że i na resztę — tą samą drogą się znajdzie!

Powodzenie, jakie koncert wywołał—zawdzięczać należy klasie średniej, intelligentnej, bo ta, wierna przeszłości—przechować umie świętą spuściznę tradycyi narodowych..

Świat wyższy, arystokracya rodowa i finansowa, tłumnie zebrała się na koncert poniedziałkowy, na rzecz głodnych Kurpiów podjęty, staraniem pani Aleksandry hr. Potockiej i pana Ludwika hr. Krasińskiego, a pod wodzą wytrawnego kompozytora p. L. Grossmanna wykonany. Laury tego wieczoru zbierała panna Natalia Janotówna. Gra jej piękna, szlachetna, o stylu szerokim, z intonacyą czystą, obudziła zapał prawdziwy.

Panna Janotówna jest artystką skończoną, i dzięki jej zato, że nas grą swoją obdarzyła; tem większe dzięki jeszcze, gdy na cel tak piękny—talent swój ofiarować zapragnęła, umyślnie przybywając do nas z Berlina.

Pp. Górski, Naudin, Rutkowski, pani Skalska, w części zaś dramatycznej: pani Popiel-Święcka, panowie: Żółkowski, Grubiński, Wolski i Adler—poświęcili swój talent w ofierze cierpiącej ludzkości.

— Ponieważ o muzyce mowa, z kolei rzeczy wypada nam wspomnieć o koncertach orkiestry p. Zyg. Noskowskiego, w Dolinie Szwajcarskiej.

W wytworzeniu orkiestry krajowej, pan Noskowski miał myśl prawdziwie obywatelską, lecz niestety... połowa miejsc zaledwie z polaków obsadzić się dała, — resztę sił niemcami trzeba było zapełniać.

Pierwsi nasi artyści wzięli za obelgę propozycyę dyrektora, i nie chcą talentów swych produkować *w ogródkach.* Lecz p. N. się nie zraża, wykonaniem dzieł naszych mistrzów, na pierwszych koncertach dał poznać ogólny kierunek działalności swej dyrektorskiej.

Komplet orkiestry wyborny, wykonanie staranne, zapewnia bezwątpienia powodzenie, a dyrektor ma zamiar w zimie—pracy nie zaniechać na tem polu, i Warszawa nareszcie... doczeka się własnej orkiestry *stałej.*

— Z innych wiadomości nie wiele jest do nadmienienia, pora ciepła nie sprzyja zabawom w zamkniętem miejscu, teatr świeci pustką; mówiono coś o deficycie, ale głosy przycichły; odczyty w Resursie kupieckiej rzadką cieszą się popularnością, ale bo też zasłużyły zupełnie na powodzenie, ze względu wyboru prelegentów, światłych pionerów wiedzy, traktujących przedmiot swój z miłością i ożywieniem.

Po doktorze Jędrzejewiczu i p. Dziewulskim zabierali głos: inżynier Kontkiewicz, p. Ślósarski, d-r Dudrewicz—i przychodzi nam żałować, dlaczego tak dzielni mówcy — dotąd nie dali się słyszeć publicznie i chowali się w cieniu pracy pożytecznej ogółowi co prawda, ale poskąpili publiczności żywego słowa, dzielnie oddziaływającego, jak to doświadczenie uczy—na tłumy. Odtąd wszelkim odczytom, popularyzowanie mającym na celu, powodzenie śmiało możemy rokować i wiemy, iż zimą stale urządzane będą.

Czemu jednak przypisać, iż na odczyty pedagogiczne p. A. Dygasińskiego, w zakładzie pani Mleczkowej—coraz mniej osób się zbiera? Głośne zasługi i prace autorskie prelegenta, przemawiają za praktycznością metody poglądowej, która ogólne uznanie uzyskała wszędzie.

Jakiż tu pożytek odnieśćby mogły matki, nauczyciele rozumiejący dobrze pożytek tej metody, ale z użyciem jej nieobeznani.

W ostatniej prelekcyi p. Dygasiński zapoznał nas z stroną praktyczną, niezmiernie interesującą, dając przykład lekcyi poglądowej o życie i jabłku.

Co do żyta, opisał najprzód całą roślinę, rozwój jej stopniowy, produkcye i ich użytek, traktując rzecz więcej obrazkowo. Mówiąc o jabłku, prelegent zastosował się do młodziutkich umysłów, łącząc zabawę z nauką, opowiedział bajeczkę „O jabłuszku rumianem“ St. Jachowicza, następnie przeplatając opowiadanie naukowemi wywodami, zapoznał dziecko z owocem, liściem, kwiatem, a w końcu—z całem drzewem.

Metoda podobna jest nader praktyczną, zajmuje bowiem umysł dziecka, z czczej gadaniny czyni wykład zajmującym, opartym na okazach prawdziwych.

Powtarzamy, wielką tu korzyść odnieść mogą nauczycielki. Bony nasze, gdyby w podobnej szkole były kształcone, jakiżby pożytek młodziutkim, ciekawym umysłom dziecinnym przynieść mogły!..

Dotąd ogromne błędy już od początku w wychowaniu dzieci popełniamy, miasto bajek o zaklętych księżniczkach, ukrytych skarbach, młody umysł w zaczarowane koło marzeń wprowadzających, czyż nie lepiej, nie pożyteczniej byłoby mówić bajki o prawdzie, o cudach natury, pobudzać ciekawość dzieci w tym kierunku, trzeźwić umysły obałamucone zabobonami nierozsądnych niemek, a rozpowite z pieluch przesądu, uprawiać pod zasiew wiedzy gruntownej, wdrażając do *pracy* i spełniania obowiązku.

Pora, mówimy, pomyśleć tu o reformach, duch czasu wieje ku nam z sił całych; przyjmijmy tchnienie jego ożywcze i tam, gdzie najwięcej nas dotyczy w wychowaniu młodego pokolenia; zasady jego zbawienne zaszczepiajmy, gruntując je w Wierze, miłości kraju, spuściźnie przeszłości ojców naszych, a uchronimy społeczeństwo polskie od anomalii w stosunkach.

*M. R.*

# WYSTAWA PRZEMYSŁOWA

## w pałacu Brühlowskim.

„Muzeum Przemysłu“ wielce przysługuje się krajowi urządzaniem corocznych wystaw, ubożuchnego naszego przemysłu, który w latach ostatnich ogromnie się rozwinął, i dziś —jak to widzimy z prób na wystawę przysłanych—coraz szerszy zakres przybiera.

Obecna wystawa złożona z okazów na Moskiewską wystawę przeznaczonych, niedaje bynajmniej zupełnego obrazu naszego przemysłu. Wiele firm nie jest wcale reprezentowanych, a niektóre gałęzie przemysłu, jak tkactwo np., zupełnie udziału w tem niema.

Lecz o tkactwie krajowem, coraz świetniejszy krąg w kraju naszym zajmującem — mamy dokładne wyobrażenie z roku zeszłego—obecnie fabrykanci udziału odmówili z tego względu, iż wyroby ich, pełne gustu, znalazłyby naśladowców w fabrykantach rossyjskich, a toby spowodowało zmniejszony zbyt materyałów do Cesarstwa, niedający się nagrodzić — choćby wszystkiemi medalami świata.

Opisywać wystawy poszczegółach nie będziemy, bo to jest specyalnością pism codziennych; zaznaczamy tylko wszelkie objawy, będące w styczności z pracą kobiecą, jako nas najbardziej interesujące.

Przedewszystkiem objaśnić musimy czytelniczki, iż głównie przemysł warszawski stanął do popisu z pominięciem reszty kraju; w przemyśle tym, dominujące miejsce zajęły maszyny. W ostatnich latach czterdziestu, to jest, od chwili rozbudzenia gałęzi tej przemysłu, od pierwszych usiłowań Evansa i Steinkelera—krok tak olbrzymi, iż dziś z zagranicą śmiało fabryki nasze, jak Lilpop i Rau, Troetzer, Rudzki, Orthwein, Markowski i Karasiński—rywalizować mogą. W salach parterowych okazy, imponujące rozmiarami, błyszczące polerowaną powierzchnią, mnogie mające zastosowanie w rolnictwie, przemyśle i t. d. zajęły sporo miejsca.

Szkoda, iż licznie zwiedzająca publiczność, choć bardzo chętnie objaśniana z ich użytkiem, nie może przypatrzyć się ich działaniu, bo w skutek braku miejsca, maszyny w ruch nie są wprawiane.

U wejścia do pałacu, ściąga uwagę widza prześliczna altanka ogrodowa, z odlewni pana Rudzkiego. Delikatnością wykończenia, koronkowemi ozdobami i gustem rzadkim—przynosząca zaszczyt fabryce. Altanka daje się ustawić na otwartem miejscu, na wzniesieniu, od wilgoci zabezpieczającem; ma nawet z tego względu zalety hygieniczne dla osób chorych, tworząc miłą ochronę od skwarów letnich.

Mając praktyczną stronę na względzie, przechodzimy do wyrobów ze skóry. Obuwie warszawskie słynie z mocy i elegancyi, i szeroki zbyt z tego powodu ma zapewniony na jarmarkach w Cesarstwie. Zapotrzebowaniom stron tamtych, zaledwie wydołać Warszawa może, tem się tylko tłomaczy olbrzymie rozwinięcie i udoskonalenie tej gałęzi przemysłu u nas. Wyroby szewców pokaźnie się reprezentują, znane firmy: Talikowskiego, Blechszmidta, Moczarskiego i Zjednoczonych szewców — dały okazy dobrocią swą odpowiadające zdobytej sławie, począwszy od zwyczajnych, z grubą podeszwą, nieprzemakalnych butów i trzewików, do najwyszukańszych wytwornością i elegancyą pantofelków.

Przepych tu ogromny, hafty złotem, srebrem, paciorkami, pelą — podnoszą ceny obuwia do 30 i 40 rs. za parę. Zauważyliśmy niewiele kartek z napisem: „sprzedane,“ co niemało nas zdziwiło, — winą to zapewne samych fabrykantów, którzy dozorujących nie ustanowili, mogących pośredniczyć w kupnie publiczności. Zwracają uwagę buciki i pantofelki z kolorowej skórki, zastosowane do sukni, i wyrób prześliczny, w łuskę, podobno ze skóry wężowej zrobiony, a mający zalety wielkiej trwałości.

Niemile nas uderzył brak przedstawicielek żeńskich szewstwa warszawskiego, bo wiemy o pierwszorzędnych zakładach p. Piaseckiej, Aleksandrowiczowej, które pierwsze obywatelstwo pracy kobiecej w tym przemyśle zjednały, i to przyznajmy—z powodzeniem.

Dlaczego rękawicznictwo zgoła nie jest reprezentowanem?.. nierozumiemy. Na tyle składów warszawskich, produkujących pierwszorzędne wyroby, ani jedna firma nie stanęła do popisu, a szkoda, bo i w tej gałęzi przemysłu Warszawa celuje, wyrównywając krojem i elegancyą rękawiczek—Paryżowi. Okazy, reprezentowane na Moskiewskiej wystawie, mogłyby większy zbyt w Cesarstwie wyrobić, które posiłkuje się w tym względzie po większej części zagranicą.

Ominąć nie możemy prześlicznych siodeł męzkich i damskich, z fabryki p. Lietz, który przedstawił również materyały surowe, używane na wyroby tego rodzaju.

Z rzeczy do ubrania służących i bielizny—nie znajdujemy na wystawie.

P. Wierzbicki dał wyroby gumowe, nieprzemakalne; fabryka jego świeżo założona na wyższą skalę, podołać powinna zapotrzebowaniom ogólnym i nawet sprowadzanie piłek dla dzieci do zabawy, z zagranicy wykluczyć może.

Ponętnie i okazale za witryną, przedstawiają się wyroby pończosznicze p. Szmidta; ceny umieszczono, co niezmiernie interesuje zwiedzającą publiczność, są nadzwyczaj przystępne, a wyroby w paski, w kratę, z viel d'Ecosse, jako nowość w naszej fabrykacyi, podnoszą zalety zakładu pana Szmidta, dążącego ciągle na drodze postępu.

Oczernione o niepraktyczność staniki trykotowe „Jersey,“ które pokazały się wygodne i piękne, p. Szmidt wyrabia bardzo tanio, bo po 5 rs. sztuka, co je szczęśliwie wyróżnia od wyrobów zagranicznych, nierównie droższych.

Wyroby z włóczki mają przedstawiciela w panu Beniaminie, którego fabryka mieszcząca się na Nalewkach, daje pracę dla rąk kobiecych, może zamało zyskowną, ale w poszukiwaniu trudnem tej pracy— pożądaną.

Wyroby tej fabryki z zagranicą śmiało o palmę pierwszeństwa, szczególniej z wyrobami niemieckiemi w rzeczach gustu—walczyć mogą. Peleryuki, kaftaniczki, sukienki dziecinne, wabią oko pięknością i rozmaitością roboty.

Kwiaciarstwo daje obszerne pole dla pracy kobiecej, reprezentowane nader poważnie przez trzy firmy warszawskie.

Pierwszeństwo należy się fabryce p. Lotha, która obudziła u nas i rozwinęła przemysł kwiaciarski, kształcąc mnóstwo robotnic w tym fachu i dając tym sposobem impuls do wytworzenia tej gałęzi przemysłu krajowego. Słusznie, musimy przyznać, iż działalność p. Lotha wyrugowała po części potrzebę sprowadzania kwiatów z zagranicy, a przez 60-letnią pracę w tym kierunku—przysłużyła się niemało krajowi.

Materyał surowy do roboty kwiatów, nawet liście—sprowadzać musimy z zagranicy, bo dotąd nikt się nie znalazł, ktoby zaryzykował, choć nie wątpimy z korzyścią, fundusz potrzebny na wyrabianie materyałów i farb!...

Malowniczo na wystawie ułożony, jakby klomb kwiatów, z niezrównaną lekkością wykonanych, dobrze zaleca wyroby p. Lotha:—trawy zielone, róże, wrzosy, kwiat pomarańczowy... do złudzenia naśladują naturę.

Nic dziwnego, zakład tak zasobny i wzorowy wykształcił uczennicę godną siebie. Okazy p. Fijałkowskiej w niczem nie ustępują kwiatom fabryki p. Lotha, gust w zakładzie wielki, girlandy z smakiem iście paryzkim ułożone; szczególniej odznaczają się: czarne kwiaty, fijołki, i konwalie.

Trzecią przedstawicielką jest p. Daniłowska; tu znów bzy w bukietach pierwszeństwo otrzymały, łudząc oko naturalnością wyrobu.

Sądząc po tych wszystkich okazach i udoskonaleniu w wyrobie kwiatów, Warszawa nie poślednie miejsce zajmie na wystawie Moskiewskiej, zjednywając sobie nabywców hurtowych ze stron tamtych.

Przemysł koronkarski, choć jeszcze w zaczątku, niepoślednie sobie zdobywa stanowisko, i może z czasem wpłynąć na dobrobyt kraju.

Wystawy koronek urządziły pp. O. Suchowiecka, Poświk i p. Gabrielowa, której szkoła w celach filantropijnych założona, nietylko udziela nauki bezpłatnie uczennicom, ale dostarcza im narzędzi potrzebnych.

W roku zeszłym, dając opis działalności pani Łukasiewiczowej z Chorkówki, w Galicyi, wyraziliśmy ubolewanie, iż u nas wzorem tej zacnej kobiety nie jedna z pań położyćby mogła zasługi o przyswojenie wyrobu koronek uboższym pracownicom, i otóż znalazła się taka, szlachetnie myśląca, która zagranicą wykształciwszy się w rozmaitego rodzaju wyrobach koronkarskich, po powrocie do kraju zajęła się sama bezpłatnem nauczaniem biednych pracownic, a szczególniej dzieci.

Szkoła posiada już 40 uczennic, istnieje w lokalu fundatorki, pani Heleny Gabrijelowej, i posiada już dwa oddziały; w niższym—młodsze uczennice pracują nad wyrobem najprostszych koronek, klockowych, a o wprawie, jaką już nabyły dziewczątka, można się przekonać na wystawie, gdzie dwie dziesięcioletnie uczennice, popisują się z robotą zgrabnie i z wprawą klockami przerzucając.

W wyższym oddziale—najdelikatniejsze, pajęcze koronki igiełką, starsze uczennice wykonywają ściegiem „point de Venise“ i „point d'Aiguille,“ „Duchesse“ i t. p., a próbki, jakie są na wystawie, dają wyobrażenie piękności wyrobu.

Praca taka nie odrywając robotnicy od ogniska domowego, daje jej możność zarobkowania, a popyt obiecuje być znaczny, gdyż koronki klockowe nie nazbyt wykwintne i drogie, służą do powszechnego użytku, a pieniądz na nie zagranicę wydany, tysiącom rąk da korzystne zajęcie.

Wielką zasługą p. Gabryjelowej jest czyn ten szlachetny, prawdziwie obywatelski, imię jej błogosławione przez biedne pracownice, — wspomnienie wdzięczności i czci otoczy!

Nasza szkoła rzemiosł zbyt niedawno istnieje, z tego więc powodu nie chcąc blagą, ale rzetelną pracą dochodzić uznania, koronek u nas wyrobionych nie pomieściliśmy na wystawie. Mamy jednak tę niepłonną nadzieję, iż w roku przyszłym—oddział koronek w Szkole rzemiosł, przy naszem piśmie istniejącej, okazy swoje zaprodukuje. Rok pracy zdziałać wiele może, przy pomocy zdolnej nauczycielki.

Jeszcze jeden wyrób rąk kobiecych słabo na wystawie się przedstawia, mówimy tu o krawatach mężkich, które tylko p. Peltyn w najrozmaitszych rodzajach i wzorach — porozwieszał. A wiemy o kilku pracowniach, które prowadzą kobiety, korzyści ztąd ciągnąc niemało, i ten rodzaj pracy w domu dający się wykonać, nie odrywa kobiety od życia rodzinnego. Wprawa, gust i zręczność — mogą zapewnić zbyt i powodzenie.

Ze świeżo rozwiniętych gałęzi przemysłu, zasługuje na uwagę pierwsza w kraju fabryka wyrobów grzebieniarskich z rogu, kości i szylkretu; założona przez hr. L. Krasińskiego, produkuje rocznie 75,000 zwyczajnych grzebieni, oprócz zbytkowniejszych przedmiotów.

Pożytek z niej wielki, bo na miejscu użytkuje róg, dotąd wywożony zagranicę!

(dok. nast).

# SEN I JEGO ZJAWISKA.

Według Karola Gerharda,

streścił Br. Z...

(Ciąg dalszy).

*Sny* są wyobrażeniami, powstającemi w nas podczas uśpienia. Czem są jednak wyobrażenia i w jaki sposób przychodzą do skutku? Od odpowiedzi na to pytanie zawisło wyjaśnienie istoty snu, a ztąd wypływa, że rozmaite pojęcia tej istoty, kształtują się wedle tego, jakim zasadniczym pojęciom psychologicznym hołdujemy. Rzecz uprościłaby się nadzwyczajnie i na przyrodniczo-empiryczne m zbadaniu mózgowia i jego funkcyi poprzestała, gdyby wyobrażenia nie były niczem więcej, jak funkcyą mózgu. Twierdzenie takie niejednokrotnie stawiano, ale nigdy nie zdołano go dowieść. Jak daleko sięga doświadczenie, zawsze i wszędzie następstwa wypływają z przyczyn jednorodnych: tylko równe z równego da się wywieść. Materya wszakże i świadomość są rzeczami tak *gatunkowo* od siebie różnemi, iż ta ostatnia w żaden sposób nie może być wprost produktem pierwszej, lecz do wyjaśnienia jej potrzeba niezbędnie przyjąć w rachubę osobny, duchowy czynnik, jako przyczynę. Kto nie chce przeto uznać owego *monizmu*, kto dla wyjaśnienia duchowych czynności człowieka, skłania się przyjąć samoistny czynnik duchowy w tegoż wnętrzu, czyli zwięźlej mówiąc: *duszę w ciele*, ten musi w następstwie uznać, że jak świadomość w ogóle, tak i ten stan jej ujemny, który przejawia się we śnie, zależą od owego właśnie czynnika.

Naturalnie, że nie hołdujemy tu psychologii, wedle której dusza dosztukowaną jest do ciała, jakby do obcej sobie, a nawet wrogiej i objawy jej tamującej istoty, tak, że czasami zrywać nawet musi z nią związek, aby własnemi podążyć szlakami. Przeciwnie — my uznajemy najściślejszy związek wewnętrzny pomiędzy duszą i ciałem, a całe życie nasze z wszystkiemi jego *funkcyami woli i świadomości* jest— wedle nas—wynikiem tego właśnie połączenia. Bez przyjęcia duszy, jako odrębnego czynnika, funkcye owe byłyby wprost niemożliwemi, ale i bez ciała, jako jej organu, nie mogłyby również się objawić. Materyalizm popełnia błąd, iż jeden z obu warunkujących się nawzajem czynników — duszę — usuwa, a raczej zniża ją do roli produktu czynnika drugiego, to jest ciała; dla niego przeto, świadomość jest funkcyą mózgu, dla nas czynnością duszy, która spełnia się za pośrednictwem mózgu, jako organu duszy. Co umożliwia ten stosunek duszy i ciała, ten ścisły pomiędzy niemi związek, jest dotąd zagadką nauki, i prawdopodobnie zostanie nią na zawsze; związek ów przyjąć należy jako dany fakt natury, należący do szeregu rzeczy niepojętych. Nie wiemy, czy istnieją w dalszych sferach wszechświata, albo na globie ziemskim istoty, w których działania myśli, uczucia i woli w inny przejawiają się sposób: nasza obecna forma bytu ludzkiego ma tę właściwość, iż wszystkie działania psychiczne odbywają się za pomocniczem pośrednictwem przyrządów organicznych, a mianowicie: mózgu i systemu nerwowego, zatem podstawę ich stanowi najściślejszy związek pomiędzy ciałem i duszą.

Nie można wprost zaprzeczyć, aby dusza i ciało nie były dwiema tylko rozmaitemi formami objawu jednej i tejże samej zasadniczej jedności; wszakże jedność ta będzie naówczas dla nas pojęciem transcendentalnem, któregobyśmy bliżej określić nie zdołali. My zawsze powinniśmy śledzić człowieka, jakim się tenże przedstawia w rzeczywistości, w realnym swoim objawie, a w takim razie nie dostrzegamy w nim niczego więcej, oprócz dwóch samoistnych, odrębnych czynników, z których żaden nie jest produktem ani funkcyą drugiego. Pomimo przeto ogólnej dążności do jednoczenia pojęć, która cechuje wiedzę XIX-go wieku, nie możemy teeoryi monizmu, tak dzisiaj wysławianej, uznać za pogląd doświadczeniem stwierdzony, i musimy przynajmniej na teraz zadowolić się jeżeli nie absolutnym, to przynajmniej względnym dualizmem czynników bytu ludzkiego.

Jeżeli w rozwiązaniu naszego pytania o istocie snu, przyjmiemy powyższy pogląd psychologiczny, jako zasadniczy punkt wyjścia, natenczas, ten wyłożony przed chwilą ścisły związek pomiędzy duszą i ciałem, ta wspólna zależność, w jakiej tkwią funkcye obu czynników, pozwolą nam zrozumieć bez trudu fakt, iż stan jednego z nich w każdej chwili oddziaływa na stan drugiego, że każda zmiana w ustroju, czy też w usposobieniu jednego, wywoływa w koniecznem następstwie zmianę w objawach wspólnego ich produktu — w objawach *myśli, uczucia i woli*. Nic nie stoi na przeszkodzie przyjęciu za pewnik, iż zmiany w mózgu i systemie nerwowym, wpływają w odpowiedni sposób na stan świadomości. W miarę tego musimy uznać to osłabienie, a nawet czasowe umorzenie się świadomości, które zachodzi w uśpieniu, za wynik organizmu cielesnego; a ponieważ sen jest następstwem częściowego uchylenia się wpływu cielesnego na świadomość, możemy przeto i jego nazwać pod pewnym względem „procesem fizycznym.“ Ale tylko „pod pewnym względem,“ o tyle mianowicie, o ile ustąpienie wywieranego na wyobraźnię ciśnienia materyalnego, umożliwia obudzenie się tejże do nowego życia, albo o ile w ogóle stan mózgu stanowi warunek jej działania; czysto fizycznym wszakże objawem on nie jest, tak samo, jak działania świadomości w chwili czuwania, również takowemi nie są. Realną bowiem, pozytywną, że tak powiemy, podstawą snów są wyobrażenia, a te, jakkolwiek tworzą się wyłącznie za pośrednictwem mózgu, jako organu duszy, nie są materyą, ani nawet produktem wyłącznym materyi; przeciwnie, są one czynnościami duszy, zarówno w stanie czuwania, jak uśpienia.

W jaki sposób iści się ten wpływ organizmu cielesnego na świadomość, jaki proces fizyologiczny odbywa się w dobie snu, to należy dotąd do sfery zagadek naukowych. Dopóki nie powiedzie się fizyologii wynaleźć niezbitą, bezwzględnie dającą się przyjąć definicyę snu, tak długo i psychologia musi ograniczyć się w swoich rozumowaniach. Jej zadaniem na teraz—objaśnienie sposobu oddziaływania snu na świadomość. Posłużymy się w tym celu definicyą H. Siebecka (*Das Traumleben der Seele*. Berlin, 1877, w zbiorze „Odczytów popularnych“ Virchova i Holtzendorffa, zeszyt 279): „Uśpienie jest objawem, pochodzącym z cielesnego organizmu, w którym ze znużeniem sytemu nerwowego i mięśniowego zaumiera, również i czynność duchowa; uczucia bowiem i myśli, które zapełniały świadomość w dobie czuwania, pod wpływem fizyologicznego nacisku zamieraczają się tutaj

stopniowo, jakoby wypierane przemocą, aż do progu świadomości, poza którym wkraczają w sferę niepamięci, pozornie zniszczone, w rzeczywistości jednak istniejące, aby po obudzeniu się znowu wypłynąć na widownię ducha i napowrót odzyskać świadomość.“ Jeżeli to ciśnieniem fizyologicznem wywołane umorzenie świadomości, stanie się zupełnem, natenczas uśpienie bywa bezsennem; jeżeli zaś częściowe, jeżeli nacisk *jeszcze albo już* nie jest tak silnym, aby wyobrażenie zupełnie usunąć poza obręb świadomości, natenczas powstaje sen. Ponieważ zaś wyobrażenia w ogóle, jak to wyłożyliśmy, są objawami duszy, przeto ma racyę fizyolog Burdach, określając sen w taki sposób: „Czynność duszy, niezaumierająca w dobie uśpienia, nazywa się snem.“ Należy tylko dodać: nie wielka czynność duszy. Dusza bowiem wykonywa zawsze pewne czynności—nawet w najgłębszem uśpieniu, co już z tego wypływa, że nawet w stanie najgłębszego uśpienia żyjemy, podczas kiedy absolutna bezczynność duszy, bezwzględny spokój, jest śmiercią. To też i w uśpieniu, objawia się nieprzerwanie jej działalność, ale nie zawsze nabiera ona dostatecznej siły, aby utrzymać się w świadomości, a tylko świadoma podczas uśpienia czynność psychiczna, nazywa się snem.

(d. c. n.)

## Gawędy botaniczne.

Przez

WINCENTEGO NIEWIADOMSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

W królestwie flory, oprócz zielonego koloru, przejawia się wiele innych, z przepysznemi odcieniami. Wytwarzają się one pod wpływem rozmaitych przyczyn. Barwy płatków korony powstają już nie z ziareczek chlorofilu, lecz z płynów barwnikowych, rozproszonych w tkance komórkowej.

Co się tyczy barwy białej, ta zależy poprostu od powietrza, zawartego w komórkach. Ztąd też płatki korony, przepysznego białego koloru, pomieszczone na wodzie, i poddane działaniu machiny pneumatycznej, tracą swą mleczną nieprzezroczystość, i stają się przejrzystemi, bezbarwnemi, wskutek tego, że woda zajmuje w ich komórkach powietrze, jakiemi były zapełnione.

Roślina w mikroskopowej swej pracowni, między innemi materyami wytwarza *mączkę*, czyli tak zwany *krochmal*, znajdujący się w różnych jej częściach, w znacznej ilości, — a mianowicie: w korzeniu, łodydze, liściach, owocach i nasionach.

Mączka przedstawia się pod mikroskopem, pod postacią ziareczek bezbarwnych i przezroczych, wielce zmiennej grubości, gdyż jedne z nich dochodzą do $^1/_{10}$ części milimetra, inne zaś nie przenoszą w szerokości $^2/_{100}$ milimetra.

Każde ziareczko mączki jest ciałem stałem, często spłaszczonem, kształtu mniej lub więcej owalnego, złożonem z warstw współśrodkowych. Na powierzchni wielu tych ziarnek dostrzegamy dwie lub trzy maleńkie blizny. Są to kanały w postaci lejka, przechodzące aż do środka owych ziareczek. Niekiedy, około otworu tego rodzaju, rozchodzą się promienisto, w kształcie gwiazdy, szczeliny przedzierające się aż do ziareczka mączki.

Każda młodziutka bryłka krochmalu jest z początku prostym pęcherzykiem, przedziurawionym małym otworkiem. Przez ten otworek wpływają materye płynne, które w warstwach na sobie ułożonych, osadzają się w jego wnętrzu. Za każdym nowym osadem, pęcherzyk pierwotny rozszerza się, pęcznieje, wypełnia się w ten sposób, że w końcu traci właściwą mu sprężystość i zaprzestaje rosnąć. Wszechświat wówczas po większonym zostaje o jedno ziarnko krochmalu.

Maleńka nasza komórka nie tylko zajmuje się wytwarzaniem gumy, oleju, cukru, kwasów, glutenu, chlorofilu i mączki, ale nadto wyrabia kryształy, to odosobnione, to połączone z sobą, brodawkowate, lub najeżone piramidalnemi kolcami, a najczęściej tworzące małe wiązki igiełkowate.

Ze wszech jednak wytworów komórki, najwięcej godnem uwagi, jest jej *jądro* (Nucleus cellulae), które było przedmiotem długich badań i żywych sporów w świecie naukowym.

Jądro jest to maleńkie ciało, kształtu soczewkowatego, prawie kulistego, mieszczące się na wewnętrznej ścianie komórek. Czem jest ono właściwie,—z czego powstało,—do czego służy?.. Są to pytania, na które trudno odpowiedzieć.

Niektórzy fizyologowie utrzymują, że jądro odgrywa ważną rolę w rozmnażaniu się komórek. Jeden z nich strudzony nużącemi poszukiwaniami, tajemnicze jądro nazwał *cytoblastą* (cytoblastus). Jak widzicie, czytelniczki, kwestya przez ten określnik, wielce objaśnioną została!

W jaki sposób rozradza się tkanka komórkowa, — niewiadomo; pod tym względem zdania są podzielone.

. Według jednych, następuje to drogą *podziału*, wewnątrz tejże tkanki; inni zaś utrzymują przeciwnie, że rozród odbywa się zewnątrz jej granic.

Istnieje też jeszcze inny środek rozrodu, pod wpływem którego, elementy anatomiczne rodzą się w płynie klejkowatym *tkanki twórczej* (Cambium), który stopniowo gęstniejąc, zmieniałby się w tkankę twórczą, kulistą i wytwarzał nowe komórki.

Prawdopodobnie ze wszystkich tych trzech sposobów rozrodu, użytkuje przyroda.

Bądź co bądź, niezależnie od kwestyj zaprzątających uczonych, komórka rozradza się z szybkością nieporównaną.

Działalność komórki jest wielce energiczną. Czyż to nie ona świat przyozdabia i żywi? Dokonywa też cudów niepojętych. Są liście, które wciągu godziny wytwarzają 2,000 przeszło komórek—ciężar dyń powiększa się dziennie o półtrzecia funta,—grzyby wreszcie, w upływie godziny, rodzą 66,000,000 komórek, co czyni 47,000,000,000 wciągu jednej nocy!

Pół świata jest wytworem komórki roślinnej.

Komórki jednoczą się z sobą, przedłużają w korzeniach,—wznoszą w łodygach,—rozpościerają w liściach i w koronach kwiatowych,—skupiają w owocach, — twardnieją w ziarnach, jądrach i łuskach, — tworzą się zewnątrz i wewnątrz rośliny — i zapełniają się materyami mniej lub więcej zasobnemi w azot, które zmienione następnie w mięso zwierząt roślinożernych, ulegają ostatecznej transformacyi w zwierzętach mięsożernych.

Komórka porzuciwszy kształt kulisty, przedłuża się i tworzy wskutek przeróżnych przemian jakim ulega, trzy tkanki główne, z których składa się każda roślina, a mianowicie:

*Tkankę komórkową*, którą już poznaliśmy;

*Tkankę włóknistą*, będącą przetworem bezpośrednim poprzedniej,—i

*Tkankę naczyniową*, przedstawiającą drugie, już pośrednie przetworzenie się tkanki komórkowej.

Tkanka włóknista, składająca się z naczyń krótkich, skośnych, z obu końców zamkniętych, tworzy miazgę drzewną i wiązki wewnętrzne kory, gdzie przedstawia siatkę z mniej, lub więcej szerokiemi oczkami. Z jejto włókien wyrabiają się mocne sznury i tkaniny konopne, lniane, z agawy i lnu australnego.

Ostatnią wreszcie przemianą tkanki komórkowej, jest naczyniowa, to jest, złożona z naczyń.

Naczynia te będące tylko przedłużonemi włóknami, podobnie jak włókna, będące przedłużonemi komórkami, składają się z rurek ciągłych, prostych lub rozgałęzionych, przeznaczonych do pomieszczenia płynów lub gazów.

Naczynia rozdzielamy: na proste, kropkowane, obrączkowane, prążkowane, siatkowane i wężownicowe.

Naczynia proste, zawierające w sobie sok mleczny, przyjmują *nazwę mlecznych.* We wnętrzu naczyń wężownicowych mieści się długi i cienki skręt wężowy, i takie nazywamy *dychawkowemi*, gdyż według niektórych fizyologów, wężownice przypominają organa oddychalne owadów.

Przechodząc od wnętrza do zewnętrznej powłoki łodygi, napotkalibyśmy znowu komórkę. Wszelki organ roślinny, wystawiony na działanie powietrza atmosferycznego, pokrywa się błoną przezroczystą, zwaną *naskórkiem* (Epidermis), z dwóch części złożoną, to jest: z cienkiej powłoczki zewnętrznej, zwanej *nadskórkiem* (Cuticula), i z tkanki również przezroczej, wielce cienkiej, będącej właściwym naskórkiem.

Naskórek bywa zwykle złożonym z jednej warstwy, jakkolwiek niekiedy druga, a nawet trzecia serya maleńkiech komórek, pogrubia błonę pierwotną.

Pod naskórkiem znachodzimy *korę* w trzonach drzewnych, — a *miękisz* (Parenchyma) czyli tkankę soczystą w liściach.

Komórki naskórka nie stykają się z sobą dokładnie, lecz tkanka, jaką tworzą, przedstawia bardzo często przerwy. Małe otworki zapełniają błonę przezroczystą niektórych naskórków;—otworki te zwane *szparkami* (stomata), pomieszczone w naskórku, przedstawiają na zewnątrz szczelinę owalną, okrawędzioną jakby obrąbkiem.

Szparki odpowiadają zawsze przetworom pustym, zapełnionym powietrzem, posługującym do rozprowadzania płynów, znajdujących się wewnątrz roślin.

Szparki odznaczają się niesłychanie maleńkiemi wymiarami, i w tym stopniu zbliżone są ku sobie, że liczba ich dochodzi cyfr kolosalnych. Obliczono, naprzykład, że powłoczka naskórka, szerokości jednego cala kwadratowego, zdjęta z listka goździka, posiada około 40,000 szparek. Kosaciec przedstawia ich 12,000, bez turecki 160,000, na tejże przestrzeni, od strony dolnej, na której zresztą szparki występują najliczniej.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Czyż mamy dodać, że komórka w ekonomii roślinnej odgrywa główną rolę?..

Tworzy ona rdzeń zasadniczy włókien, naczyń, kory, naskórka,—pochłania soki pożywne, które przerabia, — przeprowadza powietrze, i z niego wydziela potrzebne jej gazy,—przyczynia się do krążenia przeróżnych płynów drogą przesiąkliwości (endosmosis), i te następnie przerabia, — destyluje olejki, mączkę, gumę, cukier, i wreszcie, po spełnieniu tych wszystkich obowiązków, zsycha się, twardnieje, i znieruchomia, pod postacią drzewa, rdzenia, korka, owocu, nasienia, lub tkanki roślinnej.

A niemniej jest ona twórczynią włókien i liścia, z jego miękiszem—i płatków korony, z ich pyłkiem,—i szyjki słupkowej (etylus), z jej znamieniem (stigma),—i zalążków nasiennych (ovulum v. gemmula).

Wszystko poczyna się, i wszystko tworzy z komórki. Jest ona podstawą każdego z trzech królestw przyrody.

Komórka mineralna, roślinna,—zwierzęca, — oto trzy słowa, obrazujące wszystko, co istnieje w świecie.... Lecz mylę się, nie trzy słowa, lecz jedno, to jest *komórka pierwotna* jest twórczynią życia.

# WIERNA DO ŚMIERCI.

NOWELLA

Pawła Heise'go.

Przekład

Salomei S....

(Ciąg dalszy).

Cisza nastąpiła w alkowie. Po chwili począł młodzieniec:

— Ojciec Cecylii, praktyczny, rozsądny człowiek, uwielbiający córkę, poważający i mnie, (tembardziej, gdy wygrałem jego proces), mniemał w pierwszej chwili, iż jego biedna siostra, w zetknięciu z dewotkami i szukającymi skandalu duchownymi, postradała... resztki zdrowego

rozumu. Matka natomiast, choć także niedowierząco potrząsała głową, czytając list, powiedziała jednak, iż odrzucić zdania ciotki tak odrazu niemożna, że trzeba sobie postąpić spokojnie, dyplomatycznie. Gdy ciotka zobaczy, iż głos jej nie jest dostatecznie poważanym,—rozgniewa się, wycofa pieniądze z interesu, a majątek jej, zamiast na siostrzenicę, spadnie na jakiego duchownego braciszka.

Oświadczyłem rodzicom, iż pragnę ożenić się z Cecylią bez grosza posagu... Na to, ojciec zamilkł, poczem powiedział:

— Pominąwszy już korzyści materyalne, niezezwoliłbym nigdy na zupełne poróżnienie się z jedyną siostrą; już ta sama groźba, że nie przybędzie na ślub ukochanej przez nią — chrzestnej córki, a to dlatego, aby nie spotkać się—jak mówi—z matką narzeczonego... jest dla mnie zatrważającą...

Masz-że teraz pojęcie, mateczko, o podobnie uporczywem zaślepieniu?... Jestto zimne, pięćdziesięcioletnie serce... istna skamieniałość!..

Zbliżył się do łóżka, śledził bojaźliwie, a pomimo pozornego spokoju, wyczekiwał gorączkowo pocieszających słów matki.

— Dotąd nie wiem jeszcze, co list ten zawiera w sobie?—ozwała się cichym głosem.

— A więc!.. jeżeli koniecznie domagasz się tego... muszę powtórzyć ci, tę dziecinną bajkę:

Dowiedziała się ciotka od ludzi, przed szesnastu laty nas znających... jakąś ty podobno była wówczas kobietą... a mój ojciec człowiekiem... strach pomyśleć!.. —dodała,—by połączyć Cecylię z człowiekiem... pochodzącym z takiej... jak nasza rodziny, podczas gdy w jej rodzinie—Weberów, od dwustu lat już istniejącej... może wskazać pastorów... a jej brat, jakkolwiek jest tylko pierwszym kupcem... powinien i w tym stanie Boga w sercu zachować... i nie łączyć się... z podobnymi ludźmi...

Słyszała ona, mateczko, żeś ty przed szesnastoma laty, kiedy ja jeszcze byłem wyrostkiem jedenastoletnim... wyprowadziłaś się z miasteczka B... nie nato, aby żyć skromnie, w ciszy na wsi... podczas kiedy ja miałem niby być trzymanym pod surowszym rygorem szkolnym, — jak mówiłaś, — ale dla uniknienia obmowy w mieście, z powodu śmierci ojca... musiałaś oddalić się...—pisze ciotka,—gdyż wszyscy przyjaciele i znajomi.... stronili od ciebie... ponieważ ojciec.... ale reszty możesz domyśleć się, mateczko.... Wstydzę się wymówić te niecne oszczerstwa!...

— Mów dalej... dziecię!.. Powiedz wszystko... Trzeba się raz przecież wygadać!..

— O, matko!.. pocóżem w ogóle zaczął o tem mówić!.. pozbawiłem cię już całonocnego snu.... Powinienem był pójść za pierwszem uczuciem mojem... i oświadczyć im: jeżeli ona pisze, że możecie wybierać pomiędzy nią, a tą kobietą, to ja na to odpowiadam: niechaj Cecylia wybierze, pomiędzy tą kobietą, a autorką listu....

Bóg jest świadkiem, matko, gdybym był spostrzegł najmniejsze wahanie się... rzuciłbym im wszystko pod nogi.... i nie przestąpił więcej ich progu... Im samym atoli zależy na tem, abyś ty doznała zadośćuczynienia, chcą ratować twój honor w oczach tej niegodziwej kobiety...

Matko!.. Jakżeż można powiedzieć o tobie... jakobyś ty dała ojcu powód do zgryzot.... jakoby kula... która tak wcześnie przerwała nić jego życia... nie była przypadkową.... nie pochodziła z broni myśliwskiej... ale wyskoczyła z pistoletu człowieka... w oczach którego, ojciec musiał usprawiedliwić twój... honor... O, matko!.. wybacz mi... iż wymawiam piekielne te kłamstwa... Znagliłaś mię!.. ani słowa więcej o tem!...

Padł na kolana przed łóżko, uchwycił jej rękę, i przycisnął zgorączkowane usta do cienkich, chłodnych palców.

Tak pozostali przez chwilę, ręka matki nie dawała znaku wzajemnej troskliwości. Nareszcie usunęła się.

— Powstań, dziecię,—wyrzekła kobieta słabym głosem,—zapal światło, i postaw je na stoliku przed portretem ojca... Niechaj on będzie świadkiem tego, co ci chcę powiedzieć... ty zaś, podczas opowiadania patrz mi w oczy....

— Mateczko,—wyrzekł Hubert, wahając się w wykonaniu jej rozkazów,—pocóż takie przygotowania, jakich wymagają przy składaniu przysięgi w sądzie?.. Acz nie patrzę w oczy twoje, wiem doskonale, iż ty nigdy nie umiesz kłamać...

— Nie, nie, chłopcze!.. masz za dobre o mnie mniemanie!...

Tak!. tylko światło zbliż więcej na prawo... chcę dokładnie widzieć głowę na portrecie.

Przedewszystkiem muszę ci powiedzieć, iż skłamałam przed tobą. Oby mi Bóg przebaczył... lecz uczyniłabym to powtórnie, gdyby wszystko tak było, jak wówczas... ty, jedenastoletni chłopak... ja sama jedna z tobą na tym złym świecie, który nawet nie wie, ile złego wyrządza....

Gdyby wszystkie inne kłamstwa były się obiły o twe uszy... zburzyłoby to twą młodość.... Czyż to da porównać się z kłamstwem matki?...

Jeżeli jednak zgrzeszyłam wtedy, wzięłam grzech ten na siebie... a on mi dotąd nie ciężył na sumieniu...

Teraz zaś wstydzę się i martwię... nie będziesz może odtąd wierzył tak ślepo słowom twej biednej matki... wiesz.... iż ona potrafi skłamać przed własnem dzieckiem.. Nie uwierzysz jednak, abym mogła skłamać, gdy przysięgam na pamięć biednego ojca twego, patrząc prosto w jego oczy?..

— Matko!.. — zawołał, padając przed nią na kolana,—błagam cię!..

— Cicho!..—zawołała rozkazująco,— nie przerywaj mi... Chcę ci w krótkości powiedzieć, co jest prawdą, a co fałszem w liście starej panny...

Twój ojciec nie zginął na polowaniu, jakem ci wówczas mówiła, w obawie, abyś nie szperał, ale przyjął wiadomość tę — jako nieszczęście z niezbadanych wyroków Opatrzności na nas zesłane... Nie, pojechał on do Belgii, dla pojedynkowania się ze starym przyjacielem...

Los śmierci padł na ojca... przeciwnik uciekł do Anglii, i dotąd nie wrócił....

Cisza nastała w pokoju, najlżejsze poruszenie można było słyszeć. Po długiej przerwie, zaczęła znów przytłumionym głosem:

— Nie chciałam zatruć twej młodości... nie chciałam, byś wyczytał z pierwszej lepszej gazety, pomiędzy zabójstwami i nieszczęśliwemi wypadkami... jak nędznie skończył twój biedny ojciec, tak namiętnie przez ciebie kochany, a któregoś i ty jedyną był pociechą... niezatrutą—goryczą...

Wywiozłam cię więc bez namysłu do Thüringen, do szkoły klasztornej, a gdyś ją ukończył.... porastała już oddawna trawa na grobach tych biednych ludzi... sądziłam, iż ta cała sprawa została również już pogrzebioną... Chłop strzela—Pan Bóg kulę niesie.... Nie mogę więc tej tajemnicy zabrać ze sobą do grobu!...

Wzrok jej zawisł na portrecie, ręce złożone spoczywały na białej kołdrze, lecz serce biło gwałtownie; wiedziała, że rozmowa jeszcze nieskończona...

— Czy nie możesz mi powiedzieć, matko, dlaczego dawna przyjaźń, przeszła w tak śmiertelną zawiść?..

Ociągała się przez chwilę z odpowiedzią.

— Nie!..—wyrzekła, stanowczym głosem, — nie, mój synu... nie mogę ci powiedzieć... Przysięgłam ojcu twemu, iż nigdy słówko nie wyjdzie o tem z ust moich... Tyle jednak mogę powiedzieć, nie łamiąc przysięgi... Ja byłam niewinną... tak niewinną... iż mogę śmiało wzrok wznieść ku niebu, i wykonać przysięgę na wszystko... co dla mnie jest drogiem i świętem...

Mamże przysięgać, dziecko?.. Jestem gotową... jeżeli tego potrzeba dla twego uspokojenia...

Zwrócił się do matki, i spotkał się z jej wzrokiem, błyszczącym cichą, smutną powagą.

— Matko!.. — zawołał, — sprawiasz mi przykrość, gdy o to pytasz... Chociażbym nie był twym synem... choćbym tylko jako znajomy żył z tobą... o... nawet zupełnie obcy... nawet rodzice Cecylii... niezachwialiby cienia nieufności względem ciebie... gdybyś im chciała wszystko wyznać tak... jakeś przed chwilą wyznała przedemną.....

Wybacz... jeżelim cię zmartwił choć na chwilę, opowiadaniem tej smutnej, dawno zapomnianej historyi...

Widzisz... do każdego przylgnie coś z jego rzemiosła... Stalem się już mołem aktowym... Przyszedłszy do domu, pomyślałem: a może dokumentem jakimś matka do tego stopnia zawstydzi rodziców Cecylii, iż nietylko oni, ale i sama święta ciotka Weronika, odwoła na klęczkach to, co o jej przeszłości powiedziała, lub nawet pomyślała....

Dlatego też zacząłem o tem mówić... i szkoda wielka... że nie możesz uchylić tajemniczej zasłony, pokrywającej śmierć ojca...

Bądź wszakże spokojną, wyjaśni się wszystko... Jutro, gdy się załatwię w sądzie... pójdę do rodziców i zamiadomię ich o wszystkiem... a gdyby moralne moje przekonanie o bezecności tej plotki... nie było dla nich wystarczającem... powiem im natenczas otwarcie, bez ogródki... iż wolę raczej zrzec się honoru zostania ich zięciem... aniżeli ścierpieć... by kochana matka moja...

— Przyrzecz mi... że nie popełnisz tego szaleństwa... czy słyszysz?. W gorączce popędliwości twej, mógłbyś zburzyć wszystko... i niczembyś już nie naprawił złego, jakieby ztąd wynikło... Z sądu przyjdziesz do domu i zaczekasz na mnie... Ja sama pójdę do matki Cecylii... spuść się na mię... słowa moje, acz łagodniej wypowiedziane... będą silniejsze, niż twoja gwałtowność... i dumne nastawanie na naszą niewinność...

A teraz zabierz świecę, i idź do twego pokoju... Dobranoc, dziecię!..

Chodź!.. chcę cię jeszcze raz przycisnąć do mego serca...

Tak!.. śpij spokojnie... Twoja matka ręczy ci za to, iż jutro przyniesie z sobą dobre wieści...

Późno dnieć zaczęło. Słońce listopadowe z trudnością przedzierało się przez gęstą mgłę, roztaczającą się ponad domami. W alkowie znanej nam kobiety, dzień jakoś wcale nie chciał się rozpocząć.

Trzy razy syn zakradał się ostrożnie pode drzwiami, śledząc czy matka śpi jeszcze. Słyszał wciąż równy i cichy oddech. Dał znak służącej, zdziwionej tak długiem zaspaniem swej pani, wstawającej zwykle przededniem, by się zachowała jaknajspokojniej.

Zaledwie wyszedł z domu, poruszyło się coś za firanką, dzwonek wskazujący codzień służącej, iż ma rozpalić ogień, rozległ się.

Podczas słuchania rozkazów na cały dzień wydawanych—wierna sługa wdawała się zazwyczaj w opowiadania, donosiła o różnych nowinkach z sąsiedztwa.

Dziś atoli, rzucając badawczy wzrok na poważną twarz swej pani, na dziwne jej jakieś wejrzenie, straciła wszelką ochotę do paplaniny. Zdawało jej się, że pani jeszcze niezupełnie rozbudzona, i że marzy przy otwartych oczach.

Pospieszyła się z robotą, podała śniadanie, i wróciła do kuchni.

Kobieta udawała że śpi, nie chciała bowiem rozpoczynać na nowo, przerwanej w nocy rozmowy.

Widząc, że syn wyszedł, podniosła się, pogrążona w myślach, włożyła na się czarną, jedwabną suknię, w której zwykle oddawała wizyty, i zasiadła machinalnie do śniadania.

Zaledwie spożyła parę kęsów, wstała, zbliżyła się do starego biurka, otworzyła szufladę kluczykiem, schowanym w woreczku od pieniędzy.

Z chwilą, gdy zajrzała w zagłębienie szuflady, snać, niespokojny duch jakiś opanował to jasne, spokojne zazwyczaj czoło; zawahała się, zanim wyjęła z bocznej, ukrytej szufladki pugilares. Drżącą ręką wydostała zeń zżółkły list, tkwiący jeszcze w kopercie.

Adres wskazywał jej własne imię. Ileż razy odczytywała ten list, znaleziony w najboleśniejszej chwili życia, przy łożu śmierci jej męża, ileż razy oblewała go łzami, których ślad groził literom, zacierającym się tu i owdzie?..

Ona znała każdy wyraz na pamięć. Dlaczego jednak teraz czytała go tak, jak gdyby poraz pierwszy?..

List tak brzmiał:

„Moja biedna, nieszczęśliwa żono! moja naj-„wierniejsza przyjaciółko!“

„Muszę piśmiennie zwrócić się do ciebie, nie „wiem bowiem, czy zdążysz na czas, aby usły-„szeć pożegnanie moje.... i ostatnią prośbę „o przebaczenie ...

„O, Karolino!... śmiem pragnąć nawet, abyś „się z przyjazdem twoim spóźniła... Bo i zkąd-„żebym biedny, umierający grzesznik, dobył sił „w ostatniej chwili, na wytrzymanie twego „spojrzenia...

„Ty wiesz, iż w dniach lekkomyślności mojej, „bałem się owego cichego, pełnego godności i po-„wagi wzroku, niby uczeń szkolny, jakkolwiek „nie wyrażał on nigdy skargi, lub groźby, lecz „boleść i smutek... Dlatego właśnie, że nie da-„łaś mi nigdy uczuć w twej anielskiej dobroci, „o ile niegodnym jestem ciebie...

„Szatan złego oderwał mię od ciebie... Gdy-„byś była robiła sceny, powiedziała mi otwarcie, „com nieraz sobie w duszy sam powiedział, mar-„twiłoby mię to mniej...

„Pozostawiony atoli sam sobie, unikałem cię, „szukałem towarzystwa, które nie było lepszem „odemnie...

„Ten jedyny właśnie, przeciw któremu wi-„działem, iż twe oko zapłonęło ostrym gniewem, „gdyś mu zabroniła wstępu do naszego domu, „z powodu jego nadskakiwania i zbytecznej ga-„lanteryi, ten właśnie przyciągnął mię ku sobie... „Dziwne żywiłem dlań uczucie... zemsty i kole-„żeństwa...

„Ty odepchnęłaś go... raczej powinno mię to „spotkać... ja znałem całą twoją wartość.... „tyś poświęciła dla mnie całe twe życie... a ja „szalony.....

„Z trudnością piszę to wszystko, o czem „wiesz... Przebaczenia, Karolino!.. Wybacz u-„mierającemu to... czegoś nigdy nie wyrzucała „żywemu, chyba przez cichy wyraz zgryzoty...

„Od czasu mojej pierwszej niewierności wzglę-„dem ciebie, do której mię—Bóg jest świadkiem „moim—skłonił najwięcej upór i lekkomyślność „kawalera zepsutego przez kobiety... szatański „jakiś popęd... abym nie odgrywał roli zniewie-„ściałego małżonka... Od chwili popełnienia więc „pierwszego grzechu, burzącego spokój... życie „stało się dla mnie nieznośnem... pokilkakroć „chciałem koniec temu położyć... chciałem paść „do nóg twoich.... prosić przebaczenia... i wyrzec „się głupstw moich... i zawsze znowu.... . . .

. . . . . . . . . . . . . . . .

„Straciłem dużo krwi... przez dwie godziny „leżałem w omdleniu... Chwile moje są policzo-„ne...

„To jedno chcę jeszcze, byś wiedziała:.. padłem „ofiarą zemsty tego tajemniczego człowieka... któ-„ry pod maską koleżeństwa... krył głęboką nie-„nawiść względem mnie... żądzę zemsty... za to... „iż żona moja odepchnęła zawstydzonego od sie-„bie.... Miał on stosunek z cudownie piękną, lecz „przewrotną, zepsutą kobietą... Wprowadził mię „do niej... Z początku była mi zupełnie obojętną... „W porozumieniu się jednak z nim,—użyła „wszelkich środków kokieteryi, podstępów pie-„kielnych... by wyrwać mię z obojętności mej... „i dostać w swe sidła....

„Gdy jej się w końcu to udało... gdy jak wie-„lu innych głupców—czołgałem się u nóg jej, jak „zakochany robak... wszedł przyjaciel, — który „o wszystkiem wiedział, — niby przypadkowo... „i uchwycił właśnie chwilę.... kiedy kobieta ta „z ironią odpychała mię od siebie...

„Domyśliłem się, iż byłem narzędziem intrygi, „i igraszką.... gorąca krew zawrzała we mnie.... „rzuciłem tryumfującemu szpicrutą w twarz.... „koniec tej komedyi—rozgrywa się na tem tu „krwawem łożu!.... . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . .

„Ćmi mi się w oczach... Zaledwie przeczytać mo-„gę własne me pismo... Stało się!.. Wyczekuję „ostatniego tchnienia... chciałbym nie słyszeć już „głosu sumienia wołającego: „unieszczęśliwiłeś „najszlachetniejszą z kobiet... a jeżeli jest wie-„czność, to myśl o postępku moim... bardziej „mię dręczyć będzie... niż wszystkie duchy pie-„kielne“....

„Żono moja... moja szlachetna, silna, nieska-„lana Karolino... wiem, że ty tę prośbę moją za-„trzesz twemi łzami... O jedno proszę cię... bła-„gam... jeżeli to jest możebnem... pomyśl o tem... „by syn nasz nigdy się nie dowiedział... jak nę-„dznie skończył ojciec jego....

„Mój dzielny chłopak!.. widzę w tej chwili je-„go poważne, poczciwe oczy na mnie zwrócone.... „twoje oczy, Karolino!.. Gdy wspomnę, że mi-„łość, z jaką się wieszał u szyi mojej, gdy wra-„całem do domu.... zamieni się w.... pogardę.... „wstręt... O!.. to jest stokroć gorsze od piekła... „to jest...

„Karolino.... zaklinam cię na twoją miłość „macierzyńską... niechaj on nigdy niewie o tem...

„Jestto ostatnia prośba dręczonego żalem „śmiertelnika....

. . . . . . . . . . . . . . . .

. . . . . . . . . . . . . . . .

Tu list został przerwany, ostatnie wyrazy by-ły zaledwie czytelne, oko i ręka zdawały się przeczuwać już zbliżającą się śmierć.

I cóż miał powiedzieć jeszcze?..

Serce tej kobiety zrozumiałoby i bez słów, o-statnią wolę umierającego.

Umiała cały list na pamięć. A jednak, pod-czas długich, ciemnych godzin, po rozmowie z synem, postanowiła, idąc do matki Cecylii za-brać list ze sobą...

Matka matce chciała, po odebraniu uroczystej przysięgi zachowania milczenia, wyjawić tę świę-tą dla niej, tak starannie dotąd strzeżoną taje-mnicę... Uchroni ją to od potwarzy rodziny, a nadewszystko chrzestnej matki.

W jej samotnem rozmyślaniu nocnem, zdawa-ło jej się wykonanie tego planu bardzo łatwem, zaczęła nawet przewidywać wesołe rozwiązanie całej tej sprawy.

Jedno jednak spojrzenie rzucone na list przed nią leżący, odebrało jej całą odwagę...

— Nie,—mówiła,—to jest niemożebnem... Tej kobiecie, która nie lubi mię, która nawet dziecko moje przyjmuje jakby z łaski, nie chcąc łamać serca własnej swej córce... tej obcej kobiecie mamże odkryć świętą moją tajemnicę... mam jej powierzyć wspomnienie nieszczęśliwego losu, do-brego, acz niestety słabego człowieka?.. Nie!.. w jej oczach byłoby to sprawiedliwą pokutą za największe grzechy... ona go nie znała, nie poj-muje więc, nie wyobraża sobie, że mógł być po-mimo to wszystko, kochanym, opłakiwanym przez całe życie!..

(d. c. n.)

# PROGRAM KONKURSU.

Komitet zajmujący się wydaniem dzieł Jana Kochanowskiego, podjętym w celu uczczenia trzechsetnej rocznicy zgonu wieszcza narodowe-go, zamierzył po uzyskaniu właściwego pozwole-nia urządzić w roku bieżącym w Warszawie wi-dowisko sceniczne, z którego dochód będzie o-brócony na powiększenie funduszu wydawni-ctwa.

Widowisko to ma się składać z „Odprawy po-słów greckich,“ Kochanowskiego i komedyi „Z chłopa król,“ Piotra Baryki. Do programu wchodzi także deklamacya „poematu na cześć J. Kochanowskiego.“ W tym celu komitet od-wołując się do wszystkich naszych poetów, ogła-sza konkurs na poemat odpowiedniej treści. Nie-ma to być wierszowana biografia poety Czarno-leskiego, ale uwydatnienie wszystkich głównych cech jego charakteru, jako człowieka i twórcy, przedstawienie ważniejszych jego życia kolei w domu, w rodzinie, w kraju. Słowem, poemat odsłonić winien dzisiejszemu pokoleniu duszę oj-ca poezyi polskiej.

Poemat ten, jako przeznaczony na deklama-cyą, nie może być rozciągły, ale do rozmiarów deklamacyi zastosowany, wystarczający mniej więcej na kwadrans, do dwudziestu minut czasu.

Utwór, uznany za najlepszy, pozostanie wła-snością komitetu wydawniczego, który zajmie się jego ogłoszeniem. Nagrodą będzie summa **rubli sto**, wypłacalna niezwłocznie po przedstawieniu, oraz asygnacya na ozdobny egzemplarz wyda-wnictwa, opatrzony imienną dedykacyą, autoro-wi poematu. Utwór najlepszy po premjowanym otrzyma podobnież asygnacyą na egzemplarz wydania ozdobnego z dedykacyą imienną z po-zostawieniem autorowi prawa własności, inne zaś utwory powrócone będą autorom po ogłosze-niu rezultatu.

Na sędziów konkursu zaproszeni zostali: pp. Jenike Ludwik. Kaszewski Kazimierz, Królikow-ski Jan, Pietkiewicz Antoni (Ad. Pług) i Plen-kiewicz Roman.

Utwory składać należy pod adresem prof. Jó-zefa Przyborowskiego, Warszawa, przy ulicy Żabiej Nr. 4, w kopertach zapieczętowanych, o-znaczonych godłem, do czego dołączyć wypada inną kopertę z tem samem godłem i nazwiskiem autora. Termin ostateczny do złożenia utwo-rów, naznacza się na dzień 15 września roku bieżącego.

Warszawa, d. 16 maja 1881 r.

Przewodniczący w komitecie

*Konstanty Przezdziecki.*

Członek komitetu

*Roman Plenkiewicz.*

## Dla wiadomości Osób

na prowincyi zamieszkałych, które przysłać pra-gną miarę na fasony z bibułki, lub zamówienia na robotę w **naszej pracowni**, podajemy sposób dokładny brania miary.

Miara bierze się w następujący sposób:

1) Długość pleców od szyi do talii.
2) Szerokość pleców, gdzie się zaczynają bo-czki pierwsze w staniku.
3) Długość przodu od szyi do talii.
4) Szerokość piersi.
5) Objętość w gorsie, t. j. przeprowadzić miarę pod pachami przez całą figurę.
6) Objętość talii.
7) Długość rękawa.
8) Długość spódnicy z przodu.
9) Długość spódnicy z tyłu.

Do oznaczenia miary, używamy miary francuz-kiej, metra podzielonego na centymetry.

Wszystkie długości przy braniu miary, piszą się w całości, a szerokości w połowie.

**Pracownia sukien**, przy **szkole rzemiosł** istnie-jąca, przyjmuje zamówienia na **suknie**, **okrycia** i **dziecinne ubranka**. Prenumeratorki z prowin-cyi, przy zamówieniu, dołączyć powinny wyżej wskazaną miarę.

Cena sukni kretonowej od 7 rs. i wyżej.
Cena sukni wełnianej z naszego materyału od rs. 25 i wyżej.
Cena okrycia . . . . od rs. 15 i wyżej.
„ ubranka dziecinnego od rs. 3 i wyżej.

**Do dzisiejszego N-ru dołącza się: Rycina kolorowana i Dodatek powieściowy, „Anna Hereford," ark. 9 i „Historya Paryżanki," ark. I.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Мая 1881 года.
W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**